

Literackie stopnie prawdy

Artur Domosławski
Kapuściński non-fiction
Świat Książki
Warszawa 2010

I

I w ten sposób, autobiografia, która ma przedstawić dzieje duszy czy los człowieka, na każdym kroku (oczywiście błogosławieni są ci, którzy też świadomości nie mają) napotyka to, że fakt jest wielowymiarowy, że zawiera w sobie przeciwieństwa i co gorzej, że różne zdania o tym fakcie są jednakowo usprawiedliwione, zależnie od postawy sytuacji, od chwili, nawet kiedy sobie wzajemnie przeczą – twierdził Aleksander Wat w rozmowach z Czesławem Miłoszem („Mój wiek”, t. I). Gdyby mówił o książce Domosławskiego, musiałby jedynie słowo „autobiografia” wymienić na „biografię”.

II

Różnica między dyskursem literackim i dyskursem prawnym przebiega podług stosunku do modalności: pierwszy zasadza się na niej, oddycha nią i nią żyje, drugi – jej nie uznaje. Prościej, i nie wdając się w szczegóły: o ile nie można w świetle prawa trochę przyznać się do winy, o tyle literatura jest tą przestrzenią, w której sztywno ustanawiane opozycje są z miejsca podejrzane, a jednoznaczne przypisanie do którejś

z kategorii momentalnie zostaje wystawione na podcięcie, zanieczyszczenie, zwątpienie.

Zdaje się, że w sporze o książkę Domosławskiego, sporze, który rozgorzał na dobre, zanim ktokolwiek miał okazję zapoznać się z „Kapuściński non-fiction”, zapomniano o owej elementarnej różnicy pomiędzy „być może” a „stwierdza się, że”. Biografia jest częścią literatury, biografia pisarza jest poniekąd literaturą do potęgi, natomiast znaczna część reakcji na książkę przybliża nie do lektury, lecz ferowania wyroku, osądu. Może lepiej „Kapuścińskiego” przeczytać?

III

Nie interesuje mnie to, czy książka została wydana za szybko, czy nie oraz całe zamieszanie z tym powiązane. Kapuściński był postacią publiczną, Domosławski wykonał swoją pracę najrzetelniej, jak tylko potrafił, i to widać, dlaczego zatem miał nie opublikować jej wyników? Od początku jednak odczuwam wątpliwości związane ze strategią, którą obrał autor, co więcej, wątpliwości pozostają po lekturze całości.

Piszę o strategii, ponieważ Domosławski ustawia książkę. Od chwili, gdy retorycznie powątpiewa w przedmowie, czy powinien rzecz zatytułować „Tajemnice Ryszarda Kapuścińskiego”, od pierwszego rozdziału, w którym kokieteryjnie stwierdza **Dopiero teraz [sic!] dociera do mnie, że [...] mam opowiadać [...] skąd, z jakiego miejsca, w jaki sposób i jaką drogą, poprzez takie chwyt, jak obnażanie niechęci do propozycji tytułu „Cena wielkości” i umieszczanie go w podrozdziale.**

Taktykę, podług której rozgrywana jest książka, najtrafniej oddaje jednak ostateczne brzmienie „Kapuściński non-fiction” i to tutaj napotykam największe problemy. Rzecz nie w tym, że Domosławski skrupulatnie notuje rozdźwięk między

pisarstwem Kapuścińskiego a stanem faktycznym. Nie znajdują tutaj ani rzekomego ojcostwa, ani pogoni za sensacją (pogoni większej niż zwyczajowo przynależnej dziennikarskiej, reporterskiej, wreszcie biograficznej pracy; zapewne nawet nie sensacją, tylko znaleziskiem), choć pojawia się czasem niejasne wartościowanie. Przeciwnie – w pracy Domosławskiego dostrzegam szacunek, wysiłek taktu (jedynie epizod z córką w roli głównej zdał mi się w pewnej chwili przerażać w jej biografii, nie biografii ojca), wierność własnym przekonaniom. Szkopuł tkwi w czym innym. Jako niebezpieczne jawi się przekonanie, że jednej narracji można prostym gestem przeciwstawić inną, że deklaracja **starałem się oddzielić fakty od mitologii** starczy za legitymizację słowa „prawda”.

Relacja „fiction”–„non-fiction” to obsesja pisarstwa Domosławskiego. Co należało do **literackiej autokreacji**? Czy **ubarwiał własną biografię**? Co wolno dziennikarzowi? Biograf komplikuje te pytania, stara się wielostronnie oświetlić jedno zdanie, lecz prawda niezmiennie pozostaje dla niego skalpelem niezwykle ostrym.

Zupełnie jakby on sam nie konstruował własnej opowieści, jakby nie pisał, lecz oddawał przezroczystym językiem istotową tkankę rzeczywistości. Przecież przy całym dobrodziejstwie źródeł Domosławski nieraz sięga po plotkę, informacje zapośredniczone, nieostre. Oto cytaty z dwóch sąsiadujących stron: **Tomasz Łubieński pamięta [...] parę dni wcześniej na jakiejś [sic!] konferencji w Gdańsku; [...] w jakimś [sic!] wywiadzie spytano Berezę**. Ewidentnie przecież selekcjonuje, komponuje.

Po wielokrotnym zdyskredytowaniu w filozofii definicji prawdy jako zgodności słowa z „rzeczą” (a to przez perspektywizm, a to przez neopragmatyzm amerykański), po wielometrowych półkach z publikacjami teoretyków literatury na temat

prawdy w dziele literackim, po historiograficznym rajdzie Haydena White'a (White ujawnił w pisarstwie historycznym mechanizmy literackie, ukazał świat jako opowieść – nie zbiór zdarzeń), pytanie zadane Jezusowi przez Piłata odbija się echem po raz kolejny – tym razem w postaci problemu czystości faktów w dziennikarstwie. Ani przez chwilę Domosławski nie odbiera Kapuścińskiemu prawa do tworzenia fikcji – zgoda, ale jednocześnie ani przez chwilę nie dopuszcza do głosu w swojej wypowiedzi możliwości, że jego opowieść jest zaledwie kolejną narracją. Być może taką narracją, w którą gotowi jesteśmy łatwiej uwierzyć niż w niektóre historie z „Cesarza” (powiedzmy: tę o nietykalnym piesku władcy sikającym na buty poddanych), być może bardziej w naszym odczuciu prawdopodobną, lecz zawsze też literaturą: **dominium**, w którym miejsce prawdy objawionej zajęła wątpliwość. O tym autor niestety nie pamięta, nie chce wiedzieć.

Jednocześnie: czy psychoanalityczne odczytanie stosunku Kapuścińskiego do ojca (dokonałe z drugiej ręki, poprzez relację biografę), jakiego dokonuje Renata Salec, lacanistka, to nadal „non-fiction”?

IV

Recenzja również nie jest, nigdy nie była, sprawą obiektywności. Pozwalam sobie zatem wytknąć książce, jakże małowartościowo, techniczny brak – brak krytycznego redaktora.

Domosławski zgromadził imponujący materiał. Szkoda, że korzysta z niego w irytujący sposób. Prowadzona z talentem opowieść co chwila przerywana jest sążnistymi cytatami tak obficie, że życzliwie licząc, jedna czwarta książki to słowa jedynie przytaczane przez autora. O ile korespondencja prowadzona przez Kapuścińskiego jest dla biografii bezcenna, to lite (!) 5 stron depesz +

prasowych z Ameryki Południowej nudzi, a stronicowe przytoczenie artykułu gazetowego tylko po to, aby przypomnieć pogłoski o możliwym Noblu dla Kapuścińskiego, jest po prostu zbędne. Czy uniknięcie w pewnym momencie na przestrzeni paru stron ceglatego, łącznie 2-stronicowego przytoczenia z „Imperium” zmieniłoby obraz pisarza?

Jeśli już nawet (z trudem) przystać na tak lepioną narrację, na panikarską i specyficzną pojmowaną wierność źródłom, to z o wiele słabszym poczuciem zagubienia czyta się książkę, gdy po przytoczeniach pojawiają się chociażby nawiasy z informacją źródłową cytatu. Jednakowoż zwyczaj ten z nieznanymi przyczyn obowiązuje prawie wyłącznie na 10 stronach, pochodzenie cytowań odnotowuje oddzielna sekcja na końcu książki, która następnie odsyła do wydzielonej bibliografii, a paginacja nie jest zaznaczana nigdy – ukłon w stronę popczytelników, dla badaczy koszmar.

Nie koniec utyskiwań. Dość ciężko mi wyobrazić sobie postać, dla której biografia Kapuścińskiego jest interesującą pozycją, a której jednocześnie trzeba tłumaczyć, na czym polegała samokrytyka, jaki jest profil „Gazety Wyborczej”, czym jest Instytut Pamięci Narodowej. Takie informacje, które można umieścić w wydaniach zagranicznych w formie przypisu, dla polskiego czytelnika są dość groteskowe. Przydałoby się wylapać lapsus w zdaniu **Raz słońce, raz deszcz, jak mówią słowa łatoskiego szlagieru albo spadki stylu nieuniknione w 600-stronicowej książce** (by nie być gołosłownym: **Powiedzieć, że „Rysieczer” jest oczkiem w głowie matki, to nie powiedzieć o ich uczuciach i wzajemnych relacjach nic; [...] do matmy nie mają serca; [...] byłby debilem, gdyby nie wiedział**).

Gdyby odchudzić książkę z cytatów, skondensować nieliczne dłuższymi i miejscami podkreślić językowy rejestr, otrzymałoby się zapewne bio-

ografię o wzorcowej przyjemności lektury. W takiej postaci zasługuje **zaledwie** na ocenę bardzo dobrą z dużym minusem.

V

A są w pisarstwie Domosławskiego fragmenty wymienite. Szczególnie dobrze czyta się te passusy, w których biograf porzuca ambicje syntetyzowania, gdy przestaje wysnuwać kolejne hipotezy, lecz stara się przekształcić w bierne medium tego, co odkrywa, gdy zestawia sprzeczne wersje bez wskazywania bardziej właściwej, kolekcjonuje fakty.

Opis ścieżek Kapuścińskiego na korytarzach władzy w czasach rewolucyjnej *belle époque* Polski Ludowej ukazuje nie tylko skomplikowaną historię nietuzinkowej postaci, lecz także odkrywa również logikę uwikłań, gdy jakiegokolwiek prywatne zwycięstwa oznaczały coraz gwałtowniejsze pogrążanie się w systemie. Z budzącą zazdrość swobodą udaje się Domosławskiemu ukazać polityczną kronikę dziennikarstwa, oczarowanie i postępujący po nim sceptycyzm wobec ideologii, wreszcie: historię przebudzenia, kształtowania i rozwoju postkomunistycznej polskiej świadomości lewicowej. Wartość poznawcza tych opowieści nie powinna zostać niedoceniona.

Rozdziały takie jak „Chrystus z karabinem w czeskiej komedii na dworze cesarza” albo „Wart tysiaca skamlących gryzpiórków...” zwracają uwagę.

Życie autora „Imperium” z konieczności przełamuje się na dwa wymiary. Z jednej strony, jest historia, tło, zaplecze i doświadczenia, które co rusz nasycali go materiałem do obróbki, z drugiej, efekt literackiego przetworzenia i szczelina między rzeczywistością i stylem. Te miejsca, w których Domosławski skupia się na pierwszym z aspektów, są niezastąpione.

VI

Jaki obraz Kapuścińskiego pozostaje po lekturze książki? Niewiele można dodać ponad rzeczy już powiedziane: bardziej wielowątkowy niż dotychczas, bardziej ludzki, o wiele bogatszy, ciekawszy. Tyle.

Oceniając opowieść o czymś życiu, jest się krytykiem. Oceniając życie opowiadanego lub opowiadacza, staje się moralistą. Medialny humbug serwowany przed i po wydaniu książki co rusz zacierał granice pomiędzy tymi domenami.

VII

Nie istnieje biografia idealna ani przepis na nią – na szczęście, każde życie bowiem jest bogatsze niż literatura, chociaż to może ona daje nam w nie jedyny wgląd. Istnieją na polskim rynku biografie pisarzy, których lekturę bez obawy można polecić, wystarczy wspomnieć „Twarz Tuwima” Piotra Matywieckiego czy też zupełnie odmiennego „Blake’a” Petera Ackroyda. Domoślawski – zapewne słusznie – nie napisał jednak biografii pisarza.

„Kapuściński non-fiction” to książka pisana przez dziennikarza o Kapuścińskim jako dziennikarzu (reportażystę). W niczym nie umniejsza to jej rangi, zmienia natomiast optykę narracji, eksponuje elementy warsztatu, wywołuje pogoń za diagnozami, wrażenie konieczności objaśniania świata i jego bohaterów. Jest szkołą dociekliwości, która jednakowoż chwilami przeradza się hipotetyzującą nadwiedzę.

Krzysztof Hoffmann

Dzidzia jako łączniczka

Sylvia Chutnik

Dzidzia

Wydawnictwo Świat Książki

Warszawa 2010

Sylvia Chutnik, pisarka, przewodniczka po Warszawie, założycielka fundacji MaMa, współpracująca przy produkcji filmu „Powstanie w bluzce w kwiatki” o doświadczeniach kobiet z powstania warszawskiego (do obejrzenia za darmo na stronie internetowej Muzeum Historii Kobiet), po raz kolejny pokazuje, że kobietom trudniej niż mężczyznom uciec z kamiennego świata. Traumą wojny wysysają one z mlekiem swoich matek, by wraz z zainfekowanymi genami, poczuciem odpowiedzialności za winy przodków, z ich strachem, fobiami, biedą i wyrokiem śmierci przekazać je potem swoim córkom. W „Dzidzi” nieopowiedziane przez kobiety powstanie warszawskie, rozstrzeliwanie cywilów, relacje polsko-żydowskie (zarówno historie pomocy, jak i wydawania Żydów w ręce okupantów) powracają w wyobraźni córek i wnuczek jako koszmarnie wizje. Nie mają formy (konwencji), języka (narracji), tkwią w ciałach (bo ciała mają historię) jako bezkształtna, skłębiona masa, wobec której wspomnienia słodkiej jak miód sanitariuszki Małgorzatki ze słynnej piosenki Kernisza i Markowskiego wydają się kpina z wojennych doświadczeń kobiet.

Dlatego Chutnik nie pisze o erosie w czasie II wojny światowej, mit seksownej łączniczki czy +